Nr. 258. **We Lwowie Wtorek dnia 19. Września 1871.** **Rok [illegible]**

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Biuro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1. — W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

na pół czwarta miesiąca t. j. od 16. września do końca grudnia b. r.	5 złr. 25 ct.
kwartalnie . . .	4 „ 50 „
miesięcznie . . .	1 „ 50 „

we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**

kwartalnie . . .	3 złr. 50 ct.
miesięcznie . . .	1 „ 25 „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Lwów. 18. września.

Dziś czwarte już posiedzenie sejmu mija na samych formaliach i wyborach komisyjnych. I podług wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze parę posiedzeń taką samą czynnością zajmować się będzie. Nawet tak neutralna komisja jak petycyjna, potrzebowała dwukrotnego wyboru, podczas kiedy w innych sejmach, n. p. w niższoaustrjackim, na pierwszem posiedzeniu różnych 7 komisyj wybrano od razu.

Po ukonstytuowanym wyborze komisje rozpoczną swoje roboty, więc plenarne posiedzenia będą musiały rzadziej się odbywać, a do właściwych obrad pozostanie już bardzo mało czasu.

Wobec tego wypadałoby unikać wnoszenia na teraźniejszej sesji spraw, wymagających dojrzałego rozbioru, a zająć się wyłącznie tylko administracyjnemi, jak budżety, lub niezbędnie potrzebnemi, jak zaprowadzenie sądów pokoju, ustawa o nadzorach szkolnych. Pominąć zaś należy stanowczo historję takzwanej „ugody Polaków z Rusinami“ (czyli jak jeden z mowców krakowskich na zjeździe sierpniowym głęboko się wyraził: Mazurów z Rusinami!)

Wprawdzie nastał teraz w ogóle dla Przedlitawii, jak słychać — perjod ugodowy, i cała atmosfera nabitą jest miazmami ugodowemi, ale do żadnej jeszcze ugody z nikim nie przyszło. Nawet Galicja, jako całość, dopiero ma nadzieje zrobić ugodę, i nie wie dotąd: jaką. W całym stosunku naszym pewne panuje prowizorjum. Nie wiedząc sami, jakimi prerogatywami będziemy rozporządzać na przyszłość, jaki kapitał swobód będzie na nasze usługi, nie możemy żadną miarą dziś zawierać kontraktów, w których ma być powiedziano: Dajemy to i owo, bo sami nie wiemy jeszcze, co mamy i co dać możemy.

Przystępując dziś do kontraktu narazilibyśmy się niezawodnie na takie same awantury, jak hr. Hohenwart ze swoim przywracaniem pokoju wewnętrznego. Bogu dzięki, mamy dotąd pokój znośny, a moglibyśmy popaść w rozterkę.

Zresztą przedmiot ugodowy w tej postaci, jak wyszedł świeżo z Wydziału krajowego, potrzebuje rozbioru i zastanowienia, które nie da się uskutecznić na kilku posiedzeniach. Panom krakowskim i tym politykom, którzy przeciwnego są zdania, i uważają rzecz za naglącą, radzimy, aby się przedewszystkiem na gruncie przekonali o faktycznym stanie całej sprawy; radzimy obok *Osnowy* niby pojednawczej, czytać także *Słowo*, które o żadnej ugodzie słyszeć nie chce i uważa ją za niepotrzebną. A oba przecież organa te uważają siebie, każdy z osobna za organa tak zwanej sprawy ruskiej.

Jeżeli mniemany przeciwległy obóz sam jest w niezgodzie, my poprostu nie wiemy, z kim mamy do czynienia. W każdym razie z gronem posłów, w sejmie naszym zasiadających, nie można żadnych kontraktów w sprawie ruskiej zawierać, już z tego względu, że nie mają oni żadnego mandatu ani pełnomocnictwa do tego. Oni zasiadają w sejmie na mocy ordynacji wyborczej, a ta określa ich mandat najjaśniej w świecie: jako reprezentantów pewnej, bardzo nawet małej cząstki posiadłości mniejszych, i nic więcej.

Tak rzeczy stoją, i loice faktów, nic kłamu zadać nie potrafi. Prosimy tedy posłów naszych, aby się trzymali loiki, a nie popełnią żadnego kroku fałszywego, co ważniejsza zaś na dziś: oszczędzą sejmowi kilka posiedzeń dla pożyteczniejszych rzeczy.

Ziemie Polskie.

Z Warszawy pisze *Dziennik Poznański*: Ostatnie reformy w Królestwie, zniesienie wielu władz, w innych zaś pozostałych zastąpienie Polaków Moskalami, pozbawiły chleba tysiące rodzin. Ludzie ci, nie mając po większej części ani wyższego wykształcenia, bo takowego wychowanie Mikołajowskie dać nie mogło, ani też nie posiadając żadnej specjalności, styrawszy przytem siły, nie są zdatni do innych, jak do biurowych zajęć. A w tym właśnie kierunku najmniej przedstawia się pola do pracy; przemysł, handel i rolnictwo stoją u nas otworem dla każdego, kto ma głowę, znajomość rzeczy i dobre chęci, wszelka zaś praca biurowa, kancelaryjna, znajduje tysiące konkurentów, tworzących prawdziwy proletarjat na bruku Warszawy i innych miast Królestwa. — Zastęp tego proletarjatu zwiększony został napływem powróconych z Syberji, których część znaczna również nie nadaje się do żadnego z wymienionych kierunków pracy, zapewnić mogący byt odpowiedni i także poszukuje zajęć biurowych. Dodajmy do tego mnóstwo studentów, nie mających utrzymania i goniących również za lekcjami prywatnemi i zajęciami u adwokatów, rejentów i t. p., a będziemy mieli dość dokładny obraz inteligentnego proletarjatu Warszawy. Zaradzić temu trudno, zwłaszcza przy braku wszelkiej organizacji pomocy. Wyzyskiwanie przytem najlepszych chęci przez ludzi nieuczciwych, których nigdy i nigdzie nie braknie, odstręcza wielu od dawania ofiar i zmusza do zamknięcia swej kieszeni nawet dla rzeczywiście potrzebujących. Dziś każdy próżniak bezwstydny, trawiący dnie i noce w szynku, poznawszy ile współczucia budzi w Warszawianach człowiek, co popadł w nędzę w skutek ostatnich wypadków, — nie waha się wyciągnąć ręki na ulicy, osłaniając się szyldem „powróconego z Syberji.“ Wyrobiła się cała banda tego rodzaju „Sybiraków,“ od bezczelnego natręctwa których nigdzie uwolnić się nie można. — Doszli oni już do wielkiej wprawy w wykonywaniu swej roli; wiedząc, czem najłatwiej schwycić za serce, opisują nader efektownie przebyte nieszczęścia, więzienia, knuty, kopalnie, malują jaskrawo swe położenie obecne, a wzruszywszy swą opowieścią łatwowiernego słuchacza i wyzyskawszy od niego datek, sprawiają sobie hulankę w pierwszym lepszym szynku. Rzecz tę sprawdziliśmy osobiście niejednokrotnie; policja patrzy na nią obojętnie, a publika nie ma środka zapobieżenia temu ohydnemu rzemiosłu eksploatowania jednego z najpiękniejszych ich uczuć. Tylko komitet pomocy publicznej mógłby zaradzić złemu, o takim jednak komitecie mowy u nas być nie może.

Mimo wszakże tych i wielu innych dysonansów przyznać trzeba, iż wogóle stan nasz materjalny daje nadzieje zmiany ku lepszemu. Obudza się co raz bardziej w społeczeństwie poczucie potrzeby zwrotu ku pracy na drodze przemysłu i handlu, nowe instytucje, bank handlowy, dyskontowy i kasa przemysłowców dopomagają wielu do rozwoju tych dwóch kierunków działalności; przybywają nowe zakłady i fabryki, handel przez powstawanie nowych kolei ożywia się, Warszawa mimo zamachu wymierzonego na nią przez komitet urządzający nie upada, lecz przeciwnie wznosi się i wznosić będzie, a nowe towarzystwo kredytowe miejskie udzielaniem pożyczek powstrzymało subhastacje domów. I na prowincji też rzeczy zaczynają powracać powoli do normalniejszego stanu. Wprawdzie subhastacje większych własności ziemskich nie ustają, nie są jednak już tak liczne, a dotkliwemu brakowi kredytu i trapiącej ziemian żydowskiej lichwie zapobiegną wkrótce banki powiatowe, o pozwolenie zakładania których czynią się starania w Petersburgu. Stan włościański wzmaga się również stopniowo w dobrobyt i przyswaja sobie zwolna poczucie obywatelstwa. Zaprzeczyć temu mogą tylko pesymiści, u których wyrzekanie przeszło w nałóg. — Smutno jest jednak, iż między dworem a włościaninem stargane są wszelkie węzły bliższych stosunków. Pierwszy uważa się za pokrzywdzonego reformą, drugiemu nakładziono w głowę tyle komunistycznych teoryj, a między oboma postawiono tyle powodów do ciągłych nieporozumień wzajemnych, iż o jakiejś życzliwości i zbliżeniu mowy być nie może. Zdaje nam się jednak, że wzgląd na dobro ogólne, wzgląd na ważność żywiołu włościańskiego, który obecnie występuje na arenę życia obywatelskiego i którego pozyskanie dla sprawy krajowej lub odpadnięcie od niej równa się życiu lub śmierci narodu, powinien skłaniać właścicieli większych do chłodniejszego poglądu na fakta spełnione, do pewnych ofiar ze swej strony i do zbliżania się wszelkiemi możliwemi drogami do ludu. Lud nasz w gruncie nie jest ani tak zły, ani tak ciemny, jak go niektórzy starają się przedstawić. Mimo tyloletniej poniewierki, a obecnie psucia go przez rząd moskiewski, nie żywi on ani zawziętej nienawiści ku panom, ani też nieograniczonej ufności dla rządu, jak to rozpowiadają Moskale. Lud nasz ma swoją własną politykę, — pojmuje niektóre rzeczy bardzo zdrowo i trzeźwo, a rozumnem i uczciwem postępowaniem można z nim wiele zrobić. Na większych tedy właścicielach spoczywa ważna misja pojednania się ze stanem włościańskim, od czego z pewnością zależy przyszłość kraju.

Zbiory w całem Królestwie i na Litwie wypadły w ogóle pomyślnie; skarżą się tylko na mniejszą niż się spodziewano wydajność. Ziemniaki prawie wszędzie przepadły skutkiem zarazy.

Stan zdrowia publicznego w Warszawie dosyć jest zadowalniający; dziwnem zrządzeniem cholera dotąd nas omija, mimo że grasuje naokoło w granicach Królestwa.

Odezwa prezesa Rady szkolnej w Paryżu dr. Seweryna Gałęzowskiego.

Rodacy!

Dwa lata temu stanąłem wśród Was, wołając o ratunek dla szkoły polskiej na Batignolles, zagrożonej upadkiem. Słaby głos mój znalazł wysłuchanie, jakiego nic mi obiecywać nie mogło, prócz nieograniczonej ufności w żywotność ducha narodowego w sercach Waszych. Naczelnicy tej instytucji narodowej i dzieci ich opiece oddane nabrali nowych sił i nowej wiary w przyszłe istnienie. Znikła obawa, jak w osaczonej twierdzy poddania się z głodu zabłysła nadzieja odparcia dalszych przeciwności. Ale oto niedawno minione klęski, jakim gościnna dotąd Francja uległa, nie tylko że na przyszłość pozbawiły szkołę pomocy przez rząd udzielanej, lecz nawet na czas długi odebrały możność czerpania ofiar, płynących zawsze ze wzniosłością ewangeliczną ze zdrojów narodowej wody żywota. Nie będę wam malował przebyłych kolei trosk i niedostatku. Z trzystu tułaczych dzieci ograniczyć musiałem do minimum.

Nie mając odwagi wziąć na swą odpowiedzialność wobec narodu i wobec tułaczych sierot zamknięcia instytucji narodowej, przez lat trzydzieści z pomyślnym skutkiem rozwijającej się, postanowiłem pomimo skołatanego zdrowia i wieku podeszłego, raz jeszcze wyciągnąć w imię sierot rękę do Was Rodacy. Ufny w poczucie narodowe i ofiarność waszą, z góry twierdzić mogę, iż głos mój za sierotami bez skutku nie zostanie i z góry, od kolegów dźwigających zemną ciężar opieki nad naszym zakładem najczulsze podziękowanie za pomoc i ulgę a synowskie wynurzenie wdzięczności od młodzi, korzystającej z dobrodziejstw tego zakładu, Wam składam. Z zaufaniem polegam na Was i wierzę, że przy błogosławieństwie Bożem zapalony stos ofiarny, podtrzymacie i nie dacie mu upaść.

Poznań, dnia 14. września 1871.

Dr. Seweryn Gałęzowski.

Sprawy zagraniczne.

Po dokonaniu rozpoczętego już usuwania się z Francji część niemieckich wojsk okupacyjnych, pozostanie w tym kraju tylko cztery dywizje: brandenburgska, pomorska, hanowerska i bawarska, razem około 50.000 ludzi. Sześć departamentów wojennych zajęte będą przez Niemców, są następujące: Marne, Haute-Marne, Vosges, Ardennes i Meuse.

Paris-Journal zwraca uwagę na to, iż traktatem tylżyckim na Prusy nałożona była kontrybucja wojenna w wysokości 140 milionów franków; z tej sumy Napoleon, na prośbę cara Aleksandra I., spuścił później 20 milionów. Z pozostałych 120 milionów, Prusy pozostały w czasie inwazji roku 1815 dłużne jeszcze 40 milionów, których dotąd nie zapłaciły. *Paris-Journal* zapytuje, czy ministrowie spraw zagranicznych i finansów, przy ostatnich układach pokojowych wspomnieli o owym długu i oblicza, że takowy, wraz z procentami od roku 1815: wyniesie około miljarda, którýby teraz warto było potrącić Niemcom.

W petersburgskich dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że poseł moskiewski przy dworze berlińskim otrzymał od ks. Gorczakowa zlecenie zaprzeczenia wszelkim pogłoskom o usposobie-

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Nie bez zamiaru, zręcznie obrachowanego, Mascarot od dziesięciu minut pozwalał wynurzać się Catenac'owi i szamotać bezskutecznie, jak ryba na piasku.

Chciał tym sposobem przeniknąć zamiary szanownego swego wspólnika i poznać dokąd zmierza.

Jeżeli jakby naumyślnie irytował go, jeżeli zachęcał doktora, by go smagał swoją ironią, to dla tego, iż wiedział o ile może być niedyskretnym gniew człowieka, choćby najlepiej umiejącego panować nad sobą.

Czując się należycie poinformowanym, zacny stręczyciel jednem słowem odzyskał całą swą przewagę.

Usłyszawszy to imię Klarysa, adwokat znalazł się w położeniu człowieka, który przechadzając się zupełnie bezpiecznie, nagle ujrzał pod swemi nogami zapalony lont, wiodący do miny, która wybuchnie lada chwila.

Instyktowo cofnął się, spazmatycznie drgnąwszy i z wytrzeszczonemi oczyma.

— Klarysa!... wybełkotał, kto ci powiedział? zkąd mogłeś dowiedzieć się?

Ale ironiczny uśmiech dwóch wspólników tak potem nie oddziałał na niego, iż natychmiast odzyskał pozory zimnej krwi.

— Doprawdy, powiedział, zmysły straciłem. Zapytuję jak mogliście odkryć to wszystko? Sądziłby kto, iż nieznam sposobów jakiemi podchwytujecie tajemnice.

— Nie omyliłem się co do ciebie, rzekł stręczyciel.

— W czem?

— W tem, żem przewidział chwilę, w której poczujesz się dość silnym, by się obejść bez nas i że wtedy będziesz próbował zerwać więzy łączące nas. Dziś chciałeś nas porznąć. Jutro zdradziłbyś, gdyby tylko to się dało zrobić bez niebezpieczeństwa. Przedsięwziąłem środki.

Poczciwy doktor zacierał sobie ręce.

— Oto co jest! powiedział; nigdy wszystkiego przewidzieć nie można!

— Nie pojmuję tego, mówił dalej Mascarot jak ty, Catenac, człowiek tak wytrawny, mogłeś dać się tak złapać. Jakto? od roku nienawidzisz nas, rozmyślasz jakby tu nas zgubić i tak sobie niezręcznie postąpiłeś!... To nie do uwierzenia!

— Nie do uwierzenia!... powtórzył doktor jak echo.

— A jednak, mówił dalej stręczyciel, twoja... jakby to nazwać... twoja nieroztropność należy do rzędu najpospolitszych, do rzędu takich, które najczęściej obserwowaliśmy i które nam najwięcej przyniosły zysku. Wszak to codzień widzieć można. Czyż nie czytujesz gazet?... Wczoraj jeszcze czytałem w nich historję, słowo w słowo jakby twoją. Pewien jegomość, ambitny a fałszywy, na świeżo polakierowany uczciwością, sprowadza ze wsi dziewczynę, ładniutką, dobrą, pełną zdrowia, naiwną, z czerwonemi rękami... i pozwala sobie na wytworną przyjemność uwiedzenia jej. Przez kilka miesięcy wszystko idzie dobrze. Ale oto biedna dziewczyna nie może już ukryć swego stanu. Mój jegomość przestrasza się. Co powiedzą sąsiedzi i odźwierny?... Otóż dziecię usuwa się, a matkę wyrzuca poprostu na ulicę. To rzecz bardzo zwyczajna...

— Baptysto! zlituj się!...

— ...Ależ też bardzo nieroztropna. Takie rzeczy zawsze się wykrywają. Jeżeli zbrodnia ma swoje kombinacje i wybiegi, to znowu sprawiedliwości nadarzają się przypadki, które nazywają nieprawdopodobnemi, a które wydarzają się w życiu co chwila. Masz tam ogrodnika w twoim wiejskim domu w Champigny? Przypuść, że temu człowiekowi przyszła fantazja kopać ziemię przy studni, znajdującej się w twoim ogrodzie. Wiesz co on tam znajdzie?

— Dość tego!... rzekł Catenac, poddaję się.

Mascarot poprawił swe okulary, jak to zwykle robi w chwili stanowczej.

— Poddajesz się?... powiedział. Nie jeszcze. W tej chwili szukasz sposobu odbicia ciosu, który ci zadałem.

— Zapewniam cię...

— Oszczędź sobie trudu. Twój ogrodnik nic nie znajdzie.

Adwokat krzyknął wściekle. Teraz począł pojmować w jak szkaradną wpadł zasadzkę.

Nie znajdzie nic, mówił dalej stręczyciel. A jednak prawdą jest, że w styczniu przeszłego roku, pewnej nocy, wykopałeś tam dół i w tym dole położyłeś ciało dziecięcia, owinięte w szal... ten sam szal, który ty, Catenac, kupiłeś w magazynie „pod Pigmalionem“, dla przyspieszenia upadku matki... Jeżeli będzie potrzeba, zaświadczą to komisanci. Teraz, szukaj ile chcesz — nic nie znajdziesz.

— I to ty, ty uniosłeś...

— Nie, odpowiedział stręczyciel tonem szczególnie ironicznym, to Tantaine. Co chcesz? ja jestem ostrożny. Wiem gdzie jest trup, jak to mówią pospolicie, a ty nie wiesz. Ale bądź spokojny! nie zginie on: w dobrem znajduje się miejscu. Najmniejsza chętka zdrady, a jutro przeczytasz w *Petit Journal*, pod artykułem „Paryż“: „Wczoraj, robotnicy, pracujący w tem a tem miejscu, znaleźli trup dziecięcia nowonarodzonego. Komisarz policji, któremu natychmiast dano znać o tem, udał się na miejsce i rozpoczął śledztwo...“ Przeczytasz to, a znasz mnie dość, by z góry być pewnym, że śledztwo dojdzie do celu. Łatwo możesz domyśleć się, że do szalu tej biednej Klarysy dołączyłem dość wskazówek, aby z łatwością można było dojść do sprawcy.. to jest do ciebie.

Po gniewie, Catenac'a opanował straszny upadek na duchu. Człowiek ten, którego nic nie powinno było dziwić, był zupełnie z tropu zbity i zdawało się, że zupełnie stracił zdolność zastanawiania się i rozważania.

Rozpacz jego ujawniała się w wyrazach bez związku; a cierpienia swego nie ukrywał, jakby miał nadzieję wzruszyć nieubłaganych swoich wspólników.

— Zarzynacie mię, mruknął, zabijacie w chwili, gdym miał zebrać owoce dwudziestoletniej pracy i oszczędności.

— To wyrażenie „pracy“, jest bardzo piękne! zauważył lekarz.

Ale czas naglił, lada chwila Paweł i markiz Croisenois mogli nadejść. Mascarot pojmował dobrze, iż należy dodać otuchy Catenac'owi.

— Słuchajno, powiedział, krzyczysz, jak gdybyśmy zamierzali zamordować cię. Do czego to? Czyż masz nas za tak ograniczonych, abyśmy się narażali, nie mając prawie bezwzględnej pewności, że się nam powiedzie? Hortebize tak samo jak ty, stawał dęba, gdym mu mówił o wielkiej operacji. Wytłumaczyłem mu ją, a teraz zgadza się zupełnie.

— Tak jest, oświadczył Hortebize.

— Owóż, zaczął znowu stręczyciel, nie możesz mieć, że tak powiem, żadnego powodu do obawy. A jesteśmy, przekonani, żeś gracz zanadto oględny, by mieć żal do nas...

Catenac uśmiechnął się wymuszenie.

— Żadnego żalu nie mam do was, odpowiedział; mów, będę posłuszny.

Mascarot zamyślał się na chwilę.

— To, czego będę od ciebie żądać, odrzekł, bynajmniej nie może cię skompromitować. Chcę, byś nam ułożył akt stowarzyszenia, na warunkach, jakie ci zaraz wyłuszczę. Następnie zajmiesz się sprawą, ale nie jawnie.

— Dobrze!...

— To jeszcze nie wszystko. Książę Champdoce dał ci zlecenie bardzo trudne, bardzo delikatne... Chodzi tu o poszukiwania, które powinny pozostać w tajemnicy.

— Jakto?... i to wiesz?

— Wiem wszystko, co może być dla nas przydatnem. Dowiedziałem się, naprzykład, że zamiast zgłosić się do mnie, tyś — najgłupiej w świecie — udał się do jedynego człowieka, którego powinniśmy obawiać się, do Perpignan'a, człowie-

niu i stronniczości moskiewskiego następcy tronu względem Niemców i aby zarazem wyjaśnił, że ani oświadczenia ani czyny jego carskiej wysokości nie mogą usprawiedliwić przypuszczeń, by ten w zupełności nie podzielał poglądów polityki reprezentowanej przez rząd swego ojca. Spotkanie się z jenerałem Le Flo, p· najuprzejmiejszem przyjęcia tegoż poprzednio przez cara, nie może być żadną miarą p czytywane za stronniczość

Car Aleksander na pamiątkę pobytu swego na Kaukazie, zamierza założyć tam uniwersytet. Nakazał tamże jak najprędzej rozpocząć roboty około budowy kaukazkiej kolei żelaznej, która ma wielkie znaczenie strategiczne.

W skutek kroków poczynionych przez hiszpańskiego ministra Olozagę, don Carlos, zawezwany został przez rząd francuski do opuszczenia Francji, lub też do obrania sobie siedziby na prawym brzegu Loiery, zamiast w Bajonie.

KRONIKA.

Lwów, d. 18. września. Wczoraj naradzali się urzędnicy tutejsi nad tem, co począć w obec *wzmagającej się* coraz bardziej *drożyzny mieszkań* we Lwowie i zagrażającego im ztąd niedostatku. Wnoszone o zaradzenie w tej mierze w ostatnich latach do Rady państwa i rady ministrów usilne prośby, ten chyba odniosły skutek, że rząd uznał nareszcie istnienie tej drożyzny i przeniósł dla tego miasto Lwów co do czynszów na mieszkania dla wojskowych, do najwyższej, tj. z Wiedniem i Tryestem równej klasy. W skutek czego podwyższono już od nowego roku dodatki na pomieszkania, przez wojskowych urzędników dawniej pobierane, dość znacznie. Tym zaś, co dawniej *nic* podobnego nie pobierali, mianowicie: urzędnikom cywilnym nie dano *nic*. Gdy przecież urzędnicy ci w Wiedniu i Tryeście dodatki takie od dawna pobierają, a nawet im takowe w ostatnich czasach również podwyższono. Wiadomo jest powszechnie, że przy każdym urzędzie we Lwowie mniejszą jest liczba lepiej płatnych urzędników, najwięcej jest takich, co pobierają 500 do 800 zł. rocznie. Jeżeli taki urzędnik, liczną zwykle obarczony rodziną, połowę lub co najmniej, jedną trzecią część płacy tej obróci na opłatę za mieszkanie, jeżeli przytem pokryje wydatki na opał, odzienie, książki dla dzieci itp., to obliczyć łatwo, ile mu pozostanie jeszcze, to też, aby zaoszczędzić coś na życie, mieścić się musi urzędnik taki najczęściej w pojedynczych i wilgotnych izbach lub kątach, bo za taką izbę, za taki kąt trzeba teraz zapłacić we Lwowie tyle, ile dawniej płacono za dwa lub trzy pokoje.

Jak nam mówiono, zamierzają urzędnicy ci prosić o pomoc w tej mierze bawiącego obecnie we Lwowie pana ministra Grocholskiego, przedewszystkiem zaś liczą na życzliwe poparcie prośby ich, którą ponownie wnieść zamierzają, ze strony pana namiestnika hr. Gołuchowskiego: albowiem *brakowi tylko poparcia takiego* przypisują, że tak słuszne domagania się żadnego dotąd nie odniosły skutku.

* Po świeżym przerażającym wypadku w Dobromilu, bardzo przykrego doznałem wrażenia, gdym przechodząc wczoraj po 10 godzinie w nocy traktem janowskim po pod młym parowy Thoma, spostrzegł z komina wysokiego tegoż młyna wylatujący przez dobrych 5 minut bardzo gęsty promień iskier, które niekoniecznie prędko w powietrzu gasły, chociaż przy zupełnie spokojnej nocy wysoko w górę nad komin wylatywały i prostopadle na dół spadały. Gdyby — pomyślałem — wiatr taki, jaki przez cały dzień wczorajszy dął, iskry bardzo daleko zagnane, bardzo łatwo mogłyby się stać zarzewiem pożaru w odległości takiej, gdzieby nikt nawet tego nie przypuszczał, a w pobliżu mnóstwo domków o gontowych dachach. Donosimy o tem kronikarzowi, aby zwrócić publicznie uwagę odnośnego bióra naszego magistratu, któreby przecież powinno w interesie bezpieczeństwa ogółu zniewolić niedbałego właściciela, by albo swój komin podwyższył, lub go stosownie ubezpieczył przez wstrzymanie tego nawału iskier wyrzucanych.

Lwów dnia 16. września.

Mieszkaniec dzielnicy drugiej.

Niedostateczne oświetlenie stolicy galicyjskiej znanem jest w całej naszej szczuplejszej austrjackiej ojczyźnie. Kiedyś tam z czasem, gdy powróci z urlopu poseł na sejm krajowy i radny miasta Lwowa, dr. Wolski, referent „gazowy“, może — i to jeżeli się temu nie bardzo będzie sprzeciwiał „referent od śmiecia“ — zaprowadzonem będzie po główniejszych częściach przedmieść lwowskich, mianowicie tam, gdzie mieszkają pp. radni, oświetlenie gazowe; do tego jednak bardzo daleko. Tymczasem uskarżają się przedmieszczanie na ogromne ciemności, jakie wieczorami panują na główniejszych przedmieściach lwowskich. Tak np. na przedmieściu żółkiewskiem w uliczce prowadzącej z głównej ulicy żółkiewskiej do koszar wojskowych, nie ma na przestrzeni 240 kroków wzdłuż ani jednej lampy! Możeby dotyczący urząd miejski zaradził co temu?

Do Rudek na starostę przeznaczony jest hr. Badeni (syn). W Gródku burmistrz Henze zrzekł się mandatu, a mieszczaństwo jest w największym kłopocie, kogo wybrać na burmistrza, bo z latarnią Dyogenesa nie można tam znaleść odpowiedniego na tę posadę człowieka.

Franciszek Kuszel, o śmierci którego wczoraj podaliśmy wiadomość, służył w artylerji wojska polskiego, odbył kampanię r. 1831, i po klęsce doznanej wraz z innymi oficerami opuścił kraj ojczysty. Na obczyznie przebywał stale w Anglii, gdzie poznał dokładnie język i literaturę angielską. W Warszawie znano go z zacnego usposobienia i z dziwactw, jakiemi się odznaczał w stosunkach towarzyskich.

Na wystawę sztuk pięknych w Krakowie przybyły: Walerego Eliasza „Obrona Krakowa w roku **1655**“, prof. Dębowskiego „Widok ze Szczawnicy na Pieniny“, i Tadeusza Barącza rzeźbione popiersie Karola Libelta.

(W.) **Z Kamionki Strumiłowej** dnia 16. września. (*Koresp. Dz. Polsk.*) Rada powiatowa Kamionki w budżecie na rok 1871 przeznaczyła przeszło 800 złr. na cele oświaty — i oddała takowe pod rozporządzenie Wydziału powiatowego.

Wydział na posiedzeniu w miesiącu bieżącym przeznaczył z tej sumy 300 złr. na 5 stypendjów po 60 złr. dla uczniów różnych szkół na rok szkolny 1871/2 i rozpisał do 1. października odpowiedni konkurs.

Tak godny naśladowania uczynek dla oświaty, podaję do publicznej wiadomości.

Oby wszystkie Rady i Wydziały powiatowe zechciały pójść za tym przykładem a około 400 biednych uczniów bez wszelkiego wysilenia znalazłoby wielką, choć na rok jeden pomoc. — Oświata, szkoły, — pomoc naukowa, to nasze dla przyszłości zadanie.

Żywiec, d. 16. września. *(Kor. Dz. Pols.)* W skutek nominacji p. Dziopińskiego dyrektorem seminarjum nauczycielskiego została opróżniona przy tutejszej szkole miejskiej posada przełożonego, którą Rada miejska, opierając się na przysługującem jej prawie prezenty, jednemu z tutejszych nauczycieli nadać uchwaliła i tę uchwałę wadowickiej okręgowej Radzie szkolnej przedłożyła do potwierdzenia. Okręgowa Rada szkolna odpowiadając radzie miejskiej pouczyła tutejszy urząd gminny, że prowizoryczne obsadzanie posad nauczycielskich należy do jej (rady szkolnej) zakresu działania i że takowe nastąpi w taki sposób, jakiego dobro zakładu będzie wymagało. W odpowiedzi na to pouczenie okręg. rady szk. rada miejska postępując konsekwentnie, uradziła jednogłośnie, że nie odstępuje od swej pierwszej uchwały i sądzi, że jeżeliby okręgowa rada szkolna już poprzednio wybranego na tę posadę zatwierdzić nie chciała, zawezwie radę miejską do przedstawienia innego kandydata, i załatwi tę sprawę w porozumieniu i ku zadowoleniu gminy tutejszej. — Stało się jednak inaczej. Okręgowa rada szkolna postępując według systemu bachowskiego narzuca samowładnie tutejszej gminie zupełnie nieznanego człowieka, początkującego organistę ze wsi, mianując go dyrektorem tutejszej szkoły męskiej i żeńskiej i usprawiedliwia swoje postępowanie dodatkiem w dekrecie jemu wystawionym, że tenże tutejszą szkołę pod każdym względem podniesie (?), którym to ustępem nietylko krajowej Radzie szkolnej i tutejszej gminie ubliża, lecz także nauczycieli miejscowych kompromituje.

Tutejsza Rada miejska czując się tem postępowaniem okręgowej Rady szkolnej w swych prawach pokrzywdzoną, zamyśla mimo wprowadzenia do służby przez burmistrza w tych dniach przybyłego dyrektora-organisty, wnieść rekurs do krajowej Rady szkolnej i żądać, aby kierownictwo tutejszej szkoły tymczasowo oddane zostało jednemu z dwóch starszych nauczycieli miejscowych, którzy już przez 14 lat przy tym zakładzie pracują.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dodatek do sprawozdań z wystawy w Białej. Wykaz nagród udzielonych wystawcom.

(Ciąg dalszy.)

Za wędliny. Pierwsza nagroda: Karol Somer w Bielsku.

Za sery. Pierwsza nagroda: Dobra arcyks. Albrechta w Cieszynie i Żywcu.

Za mąkę. Pierwsza nagroda: Hr. Lud. Wodzicki w Tyczynie i dr. Mühlau & Comp. w Opawie. Druga nagroda: Ant. Branka w Opawie.

Za cukier. Pierwsza nagroda: Józef Burda w Pisarzowicach. Druga nagr.: Jan Henryk Gold.

Za czekolady. Pierwsza nagr.: Feliks Tetschel w Białej. Druga nagr.: Jakób Schnetzer z Opawy.

Za mydła. Pierwsza nagr.: Juljusz Roth, Karol Fiber w Bielsku, Karol Kunz w Białej, Wieczorek w Karwowie, Fasel i Reymann w Opawie.

Za oleje eteryczne. Pierwsza nagr.: Pongratz i syn w Białej.

Za maszyny rolnicze. Medal srebrny rządowy: Jan Marek z Cieszyna (za młynek), Franc. Donte z Bielska, Aug. Scholz (za pługi), Ign. Butschek z Lipnika (za pług systemu Schwerza). Druga nagr.: Garret w Suffolk w Anglii (za młocarnię parową), Karol Salisch w Brieg (za młocarnię przenośną), Henryk Friedländer z Raciborza (za maszynę do jedwabiu), Bogumił Kröber z Bielska; Peterseim z Krakowa (za siewnik ulepszony), Juliusz Carrow Pradze (za dwukonną młocarnię), Friedländer i Frank w Wiedniu. Trzecia nagr.: Edw. Kühne w Weisselburga (za pług węgierski), Schlikeisen w Berlinie (za maszynę do robienia cegieł).

Za przyrządy do wypalania wódki. Druga nagr.: Aders w Wrocławiu i Ilges inżynier za ich nowy aparat. Wystawcy zobowiązują się swój aparat zastosować do zasad prawodawstwa podatkowego w Austrji, wprowadzając nieznaczne zmiany w konstrukcji; w takim razie aparat ten byłby nadzwyczaj zbawiennym wynalazkiem, gdyż kosztowałby połowę zwykłej ceny, przepędzałby półtora raza tyle wódki, dostarczałby znaczniejszy procent wydatku, w krótszym działałby czasie, i przy użyciu w mniejszej ilości wody. Sprawdzenie tak ważnego wynalazku godnemby rzeczywiście było bliższego zajęcia się aparatem pp. Adersa i Ilgesa przez towarzystwo rolnicze. Henryk Drüding w Białej, Brossmann w Białej (za wozy). Trzecia nagroda: Jan Ochsner w Białej, Kohlhaupt w Ustroniu, Jan Hampel w Dreźnie.

Za machiny przemysłowe. Pierwsza nagroda: Saska fabryka w Chemnitz (za maszynę amerykańską dla tkaczy), Spadkobiercy Josephiego w Bielsku (za przyrządy do apretowania), Hoinkes & Comp. w Bielsku, Sternikel & Gülcher w Białej. Druga nagroda: Strakosz w Bernie (za maszynę do heblowania), Eidmann i Kircheis w Au w Saksonii, Donte w Bielsku (za wagi dziesiętne). Trzecia nagroda: Jakób Munk & Comp. w Wiedniu, Gustaw Benda w Katowicach, Adolf Bogusz w Białej, Oskar Schimmel & Comp. w Chemnitz, Schiele we Frankfurcie (za wentilatora), Schlesinger we Wrocławiu (za maszynę do szycia), Józef Anger w Nowym Jorku (za maszyny do szycia), Brauer we Wrocławiu (za maszyny do robienia pończoch).

Za części maszyn. Pierwsza nagr.: Hähuel i Mauhardt w Bielsku (za rzemienie do maszyn). Druga nagr.: Karol Winter w Bernie. Trzecia nagr.: Wodley w Klagenfurcie. Adolf Deichsel w Zabżu na Szlązku-Górnym, Schleuder w Akwisgranie.

Za narzędzia. Trzecia nagr.: Henryk Freudenthal, Bruckner z Bielska, Klinzer z Klagenfurtu i Mücke z Opawy.

Za wyroby z metalu. Pierwsza nagr.: Fabryki żelazne arcyks. Albrechta, fabryki Rotschylda w Witkowicach, Tlach i Koil w Opawie. Druga nagroda: Jan Ochsner w Białej (za wyroby miedziane do kuchni), Pick syn, Duglas, Midlethwon (za świder hydrauliczny), Smikal w Czechach przy Ołomuńcu (za sikawkę). (D. n.)

Z Wiednia.

Politik i *Pokrok* odzywają się przyjaźnie o przedłożeniu nowej ordynacji wyborczej i ustawy narodowościowej. Podług ustawy wyborczej wypadłoby w miastach 4. przedstawicieli czeskich i 29 niemieckich; gminy wiejskie miałyby 60 posłów czeskich i 31 niemieckich, wielki przemysł dostarczyłby 4 głosy czeskie i 4 niemieckie. W ogóle byłoby 106 posłów czeskich, 64 niemieckich, przy tem 70 właścicieli większych posiadłości i czterech biskupów.

Wprojektowanej ugodzie finansowej z Czechami królestwo czeskie ma sobie zastrzegać na własny użytek 45 proc. swoich dochodów (około 28 miljonów złr.,) a 55 proc. odstawiać na potrzebę państwa (około 34 milj. złr.)

Donoszą z Czerniowiec, że na posiedzeniu sejmu z dnia 16. września poseł Hormuzaki zrobił wniosek wystosowania adresu do cesarza.

Zgodnie z przedłożeniem ministra finansów ordinarjum wydatków wzrosło do 14 miljonów. Przychody prawie w tymże samym stosunku się zmniejszyły. Preliminarz na 1872 r. zamyka się deficytem 52 milionów. Z tych 30 milionów nominalnych ma się pokryć pożyczką po kursie 74 w srebrze z pięcioprocentowymi odsetkami i 32-letnią amortyzacją, reszta zaś po znacznych redukcjach długiem ruchomym. Do komisji finansowej wybrano byłego ministra Gorove i Kroata Parcsetits'a.

Sejm galicyjski.

Posiedzenie IV. Początek o godz. 11¼. Obecnych posłów 112. Pierwszy raz pojawił się dziś poseł Klaczko — z dłonią prawą zawiązaną, gdzieś tam bowiem w jakimś tartaku czeskim spadł z piętra i skaleczył się. — Minister Grocholski, obecny z początku, wkrótce się oddalił.

Po odczytaniu protokołu, p. Pawlików zwraca uwagę, że mylnie został zaciągnięty do protokołu, jakoby złożył już przyrzeczenie poselskie. Dotychczas tego nie uczynił.

Protokół po zrektyfikowaniu przyjęty.

Przeszło 20 nowych petycyj wpłynęło — przeważnie w sprawach drogowych. Wszystkie tego rodziału petycje, na wniosek Smarzewskiego, odesłano do komisji drogowej. Parę poszło do szpitalnej. Rutowski wniósł prośbę zarządu Towarzystwa pedagogicznego w Tarnowie o subwencję dla istniejącej tam od roku wyższej szkoły żeńskiej. Przekazano ją wprost komisji budżetowej. Gmina miasta Lwowa prosi o ułatwienie wychodźcom z pod zaboru moskiewskiego nabywania prawa obywatelstwa w państwie austrjackiem.

Komisje wybrane w sobotę ukonstytnowały się. Petycyjna wybrała Czajkowskiego przewodniczącym, Szemelowskiego zastępcą, a Jasińskiego sekretarzem; administracyjna ma przewodniczącym Paszkowskiego, zastępcą Szumańczowskiego, sekretarzem Słoneckiego; prawniczej przewodniczącym jest Kabath, zastępcą Czajkowski; budżetowej Wodzicki Henryk.

Wynik sobotniego głosowania na komisję hipoteczną okazał się niezupełnym. Tylko trzech: Wasyli Kowalski, Rydzowski i Jasiński otrzymali większość absolutną. Marszałek zarządził tedy wybór uzupełniający i zawiesił posiedzenie na czas skrutynium. Na dwóch brakujących wybrano przy powtórnym wyborze tylko jednego, tj. Gniewosza. Przy ściślejszem nareszcie głosowaniu wyszedł z urny Rylski.

Projekt Wydziału krajowego o zmianie §§. 11. i 15. ordynacji wyborczej (zastępstwo niewiast przy wyborach poselskich), przekazany został komisji prawniczej.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku Smolki o wystosowanie adresu do tronu.

Smolka. Chcę krótkiemi słowy uzasadnić mój wniosek. (Gwar się ucisza.) Jakkolwiek sejm tegoroczny otwarty został bez mesażu od tronu. i jakkolwiek nie nadarza się nam sposobność do adresu w formie odpowiedzi, to sądzę jednak, że położenie polityczne państwa jest tego rodzaju, iż koniecznem mi się wydaje, aby reprezentacja kraju zaraz na początku swych posiedzeń odezwała się do tronu, i to adresem, z jej własnej inicjatywy wychodzącym. Już z. r. N. Pan w mesażu z d. 15. sierpnia w ustępie 3. powiedział do nas, że „na polu spraw wewnętrznych poczytuje za najważniejszą sprawę. różnice zdań co do ustroju państwowego pojednać na drodze konstytucyjnej“. Sejm odpowiedział na to w ustępie 3. ówczesnego adresu: „W zakresie spraw wewnętrznych uznajemy za niezbędną potrzebę zagodzenie różniących się zdań co do ustroju konstytucyjnego państwa; ufamy mądrości N. Pana, że to na nie innej, jak tylko na pojednawczej stanie się drodze.

Otóż już r. z. N. Pan polecił swojemu rządowi, aby się zajął ustaleniem pokoju wewnętrznego załatwiając spory, na coraz większe rozmiary się szerzące. Minister Potocki usiłował osiągnąć ten cel, a kiedy jego usiłowania nie zostały uwieńczone skutkiem, gabinet jego straciwszy rację bytu ustąpił, aby zdać prowadzenie sprawy w ręce szczęśliwsze. Obecne ministerstwo w licznych aktach pisemnych i ustnych wypowiedziało, że N. Pan polecił mu przeprowadzenie ugody dla przywrócenia pokoju wewnętrznego.

Ministerstwo teraźniejsze wypisało to na swoim sztandarze, i z największą konsekwencją, świadomością swojego celu, rozumem, jak również z wielką energią stara się, dopiąć ten cel, mimo największych przeszkód i trudności, stawianych ze strony tych, którzy lubując się w martwych formułach teoretycznych, odrzucali z góry wszelkie ustępstwa w drodze pojednawczej. Ministerstwo nie taiło się nigdy z tem, że uczyniło pierwszy krok w tym celu, i że poczytuje sobie to za zasługę, i słusznie. Rozpoczęły się rokowania z przedstawicielami takzwanej opozycji prawno-państwowej, i nareszcie ugoda przyszła do skutku. Jestto jawną tajemnicą, że ugoda już jest zawartą, i dziś chodzi tylko jeszcze o przeprowadzenie formalności w sposób i drogą przez konstytucję wskazaną.

Nie trzeba się łudzić, że trudności jeszcze będą bardzo wielkie. Z obecnego składu sejmów można wprawdzie mieć pewność, że w Radzie państwa będzie ⅔ części głosów, potrzebnych do przeprowadzenia zmian, ale trudności będą, i już dziś widzimy, jakie trudności stawiają przeciwnicy.

Otóż dziś w tak ważnej, rzekłbym, najważniejszej chwili od czasu ery konstytucyjnej należy tronowi i rządowi użyczyć moralnego wsparcia, jakie rzeczywiście znajdzie, jeżeli reprezentacja tak wielkiego kraju koronnego, jak nasz, oświadczy, *że gotowa jest poprzeć każdy, który na swoim sztandarze wypisał ugodowe postępowanie*, i który przy zachowaniu nabytych już swobód konstytucyjnych przez pojednanie chce nareszcie zagodzić spory konstytucyjne, rozdzierające państwo.

Takie są moje powody, dla czego zaproponowałem adres. Co się tyczy treści jego, to nie mogę przesądzać, jaka będzie, ale uzasadniając mój wniosek, widzę się zniewolonym główną przynajmniej myśl wypowiedzieć: *nawiązując do adresu zeszłorocznego należy wypowiedzieć, że sejm gotów jest poprzeć rząd we wszelkich usiłowaniach, do załagodzenia sporów konstytucyjnych w drodze pojednawczej prowadzących, i że ma to przekonanie, iż przy zachowaniu i utrwaleniu swobód konstytucyjnych nie pominięte zostaną życzenia kraju, w rezolucji galicyjskiej wypowiedziane.*

Co do składu komisji, zamiast pierwotnie 7 proponowanych, żądam komisji adresowej z 9 członków. (Marszałek chce podawać to pod głosowanie.)

Ks. Pawlikow proponuje, aby nasamprzód głosować, czy ma być w ogóle adres wystosowany, a potem, czy komisja ma być wybraną.

Krzeczunowicz poucza go, że teraz nie ma mowy o meritum, tylko czy wybrać komisję.

Pawlikow. W takom razi zajawlaju, szczo ne sohłaszajem sia z motywamy wneskodatela (Głosy: nie ma dyskusji). Ja zajawlaju — szczo my ne budemo braty udiłu w hołosowaniu (szmer).

Marszałek podał pod głosowanie wniosek o komisję. Z wyjątkiem jednak Ławrowskiego, nikt z frakcji świętojurskiej nie powstał za nim. Nastąpiło oddanie kartek przy imiennem czytaniu. Około 26 świętojurców nie głosowało. (Godz. 1. z południa.)

Do komisji adresowej wybrano: Smarzewskiego, Krzeczunowicza, Wodzickiego Ludwika, Smolkę, Ziemiałkowskiego, Ławrowskiego, Zyblikiewicza, Czerkawskiego, Klaczke.

Wniesiono trzy bardzo ważne wnioski, poparte przez Leona Chrzanowskiego, Szujskiego, Dunajewskiego, Smolkę, Hoszarda i innych: 1) żądający przymusowego posyłania wszystkich dzieci, mających 7 lat skończonych, do szkół, z tem dodatkiem, że rodzice nie zastosowujący się do tego prawa będą skazywani na kary pieniężne; dzieci tak długo uczęszczać do szkół mają, aż nie nabędą wiadomości ustawą wskazanych; 2) żądający, aby w każdej gminie szkoła ludowa utworzoną została; jeżeli zaś gmina nie będzie w stanie sama utrzymać szkoły, aby kraj cały przyszedł w pomoc. 3) żądający wybrania oddzielnej komisji z 9cin członków złożonej, którąby się zajęła zreformowaniem szkół ludowych.

Z powodu wniosku Wydziału krajowego o propinacji uchwalono wybrać komisję propinacyjną z 9 członków złożoną.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Praga, 17. września. *Tagblatt* wiedeński donosi: Sfery czeskie zaalarmowane wczoraj zostały pogłoskami o przesileniu ministerjalnem w Wiedniu.

W Jaspitz pod Znojmem (na Morawji) odbył się wczoraj liczny tabor (zgromadzenie ludowe) Czechów.

Zagrzeb, 17. września. Z powodu odroczenia sejmu do **15.** sierpnia, wybiera się deputacja do króla.

Wiedeń d. 18. września godz. 10. m. 30 rano. Akcje kredytowe 288.60; Anglo-austr. 249.30; Kolei Karola Ludwika 258.—; kolei połudn. 188.60. franco-austr. 119.20. Tramwaj 208.—. Banku Union 258.—. Losy z r. 1860 98.20 Napol. 9.46; Usposob. ciche.

---

ka prawie tak zręcznego jak my, a nierównie ryzykowniejszego.

— Koniec końcem — czego żądacie?

— Niewiele. Będziesz mię uwiadamiał o rezultatach twoich poszukiwań. Księciu zaś nie powiesz ani jednego słowa, o którem nie ułożylibyśmy się zawczasu.

— Zgoda.

Spór, zdawało się, iż został ukończony; zacny Hortebize zachwycał się.

— No!.. zawołał, i było czego krzyczeć, jak gdyby cię odzierano ze skóry.

— Prawda, odrzekł Catenac, źle zrobiłem.

Podał rękę dwóm swoim przyjaciołom i dodał, uśmiechając się:

— Puśćmy to wszystko w zapomnienie.

Czy szczerze mówił? Szybkie spojrzenie, jakie wymienił Mascarot z doktorem, pełne było wątpliwości.

Ale już od kilku chwil pukano do drzwi. Doktor poszedł otworzyć i ukazał się Paweł, z afektacją, kłaniając się swoim protektorom.

— Przedewszystkiem, moje dziecię, zaczął stręczyciel, muszę pana przedstawić jednemu z moich starych przyjaciół.

A zwracając się do Catenac'a, dodał:

— Kochany mistrzu! proszę cię o względy dla mego młodego przyjaciela, Pawła, zacnego chłopca, nie mającego ani ojca, ani matki, ale którego wyprowadzimy na ludzi.

Usłyszawszy te wyrazy, którym towarzyszył dziwny uśmiech, adwokat podskoczył na krześle.

— Do krocset tysięcy! krzyknął, czemuś nie powiedział mi tego pierwej!

Jako powiernik księcia Champdoce, Catenac zrozumiał teraz cały plan Mascarota... (D. c. n.)

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.